(Nro 295.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 148. 28. Grudnia 1820.

Kaplica na brzegu Adryackiego morza.

(Ciąg dalszy.)

Tu iuż bieżeć poczęła, lecz nie długo wystarczały iey słabę natężone siły, stanęła więc, obziera się, a na widok iuż bardzo zbliżonego cudzoziemca, kolana drzeć poczęły, przestrach zbezwładnił wszystkie członki, słyszała tylko coraz bardziey zbliżaiącą się nieznaną osobę, aż nareszcie niby z nieba spadłego u nóg swoich oyrzała Roberta. — Wzdrygła się i iakby piorunem rażona cała zstrętwiała. Gęste deszczu krople spadaiące na wybladłą twarz powróciły iey przytomność. Robert ieszcze leżał u nóg swoiego Bóstwa przyciskał kolana, mocnem łkaniem mowy pozbawiony.

Uczucie niewieściey godności podało iey naypierw w usta tę wyrazy: „Cóż tu WPan robisz? czyś przybył moią się pocieszać niedolą?“ „Ach posłuchay mię Pani!“ ozwał się rozczulony Robert, ia iestem niewinny!“ — W tem momencie usłyszeli obrapliwy głos zdala wołaiącey Brigidy. Robert rzucił się za kamień, Ludwika zaś naprzeciw Brygidy, deszczochron niesącey i wyrzekaiącey na nieustanne przechadzki. Szczęściem nic nie widziała, ponieważ się od deszczu była zasłoniła. — Ludwika w nayg gwałtownieyszem wzruszeniu stanęła w pokoiu. Wyrazy, „ia iestem niewinny,“ wyrazy tak łatwo i chętnie zupełną wiarę zyskuiące, brzmiały nieustannie w iey uszach. „Zapewne iest ón niewinnym“ odzywało się iey serduszko, zapewne kocha mię ieszcze, po cóż bowiem przedzierałby się do tey pustyni? po cóż szukałby mię w bezludnym kącie Weneckiey odnogi? mógłżeby go móy los obchodzić, gdyby list ów niegodziwy iego był dziełem?“ Komu miłości nieograniczona władza znana, ten tylko wyobrazić sobie zdoła iey niewymowną niecierpliwość, z którą dnia następnącego czekała, i ową niespokoyność z iaką co moment obłokom się przypatrywała, ażali pogoda, zwyczayney przechadzce będzie sprzyiać? Byłaby wszakże na żadną burzę nie zważała; ale cóżby na to rzekła doświadczona Brygida, co iey własney sławy miłość? — Przy naypięknieyszey nawet pogodzie, która szczęściem dnia następnego zaiaśniała, utaić tego sama przed sobą nie mogła, iż ieżeli nie więcey wykraczała toć przynaymniey nie przystało, acz nie za umową, z równą atoli pewnością, wychodzić na przeciw kochanka.

Długo walczyła z temi trudnościami, nareszcie dla dokładnieyszego zastanowienia się, pół godziną wcześniey iak zwykła wyszła nad brzeg; wiadomo to bowiem powszechnie, że szum morza głębokiemu rozmyślaniu sprzyia. „Wszakże powrócić mogę“ myślała sobie, „skorobym go tylko zoczyła zdaleka. Lecz w krótce go zoczyła a przecież nie była iuż w stanie powracać. Robert ukryty za skałą wyskoczywszy nagle iuż ią miał w swoiem obięciu.

„Przez litość zawołał, „pozwól mi Pani usprawiedliwić się, oszukano nas niegodziwie. Wprzódy nim Cię poznałem droga Ludwiko, umizgałem się dla rozrywki do Pani N. Była ona młoda, piękną, płochą, zalotną a dla mnie szczególnie grzeczną, temi iey przymioty wplątałem się w sidła nieznacznie mi zastawione. Stargałem ie atoli, iak tylko me oczy Ludwikę oyrzały. Przypomnisz sobie Pani iak nas zeszła, przy kamieniu Doroty. Lękałem ia się iey złości. Lecz chytra tak ią sztucznie ukryć umiała; taką wesołość udać, z tak pozorną szczerością mię upewniać: iż mnie nie z samolubstwa kocha, ale że moie szczęście, przez kogo bądź one osiągnę, iey szczęściem będzie, żem iey w krótce zupełnie zaufał. Widziałem z upodobaniem iak się przywiązała do Pani; z roskoszą słuchałem codziennie w uniesieniu rozmawiaiącą o tobie; iey byliśmy winni tyle chwil naysłodszych, iakże mógłem ią mieć w podeyrzeniu; kilka razy tylko, i tylko słabo, zdało mi się, iakby we mnię obudzić chciała nieufność co do twoiey, iedyna moia, stałości; zwracała

)(

moią uwagę na każdą twoią młodocianą żywość, usiłowała wzniecić zazdrość, niekiedy też rzuciła słówko co do szczupłości twoiego maiątku i o trudnościach połączenia się naszego, lecz to wszystko robiła z taką uprzeymością, iż zdawało się, że to z samey tylko o moie uszczęśliwienie pochodziło troskliwości, i tem niewoliła mnie do mocnieyszego dla siebie uszanowania i zaufania.

Gdy mi na rozkaz oyca honer wskazywał konieczność rozłączenia się z Tobą, dopiero otworzyło się obszerne pole oszczerstwa. Z wolna usiłowała złośliwa osłabiać moią w Twoie cnoty wiarę. W początkach o samey tylko niewinney swywoli i lekkomyślności donosiła, nakoniec i dwuznaczne wieści, o których zawsze w tonie nayrzetelnieyszego politowania pisała, wyrzekaiąc że iedynie nayszczerszą przyiaźnią widzi się zmuszoną do przykrego obowiązku nie taienia prawdy. Tak to ze każdą pocztą pogrążała mnię w smutek i rospacz i skłoniła ebranego z rozumu, zerwać nayczystszey miłości węzeł. Nie pisywałem więcey, anim od Pani żadnego nie odbierał listu, prócz tego nayniesczęśliwszego, który mi się zdawał nayniełitościwszem szyderstwem; iże że Pani N. doniesła mi iakobyś, od dawna z Bronem w ścisleyszey poufałości żyiąc, była w stanie konieczności iak nayspiesznieyszego połączenia się z tymże ślubami małżeńskiemi. Oto powody moiego szalonego kroku. — Nie długo potem zginął w poiedynku brat móy, a w krótce i oyciec umarł. Ja odziedziczyłem maiorat. Wypadało mi znacznemi zarządzić dobrami, dla tego wziąłem dymissyię i pospieszyłem dla obięcia dóbr na siebie. Tu między papierami naydnię list Pani N. z Karlsbadu do oyca mego pisany; w nim donosi o naszych wzaiemnych stosunkach, Ciebie Pani nayszkaradnieyszemi farbami malnie, i oycu memu doradza, aby mnię iak nayspieszniey odwołał. Spadła z mych o zów zasłona. Złość tey nikczemney; drugiey Ludwiki niewinność; móy haniebny postępek, i utracone szczęscie od razu uyrzałem. Nie byłem długo zmysłów moich panem, wściekłość nie powściągniona całego mię zaięła. Opamiętawszy się cożkolwiek, postanowiłem widzieć Cię raz ieszcze w myśli albo uspokoić się nieiako, gdybym Cię szczęśliwą znalazł, albo zakończyo nędzne życie, gdybyś i Pani stawszy się ofiarą złości i intryg, pędziła życie w niedoli.

Poleciałem do Pragi. Lecz Cię iuż w niey nie było. Ztamtąd iak nayspiesznicy udałem się do Wiednia. Przybywam tam wieczorem, dowiaduię się o maskaradzie, posełam po domino i udaię się niezwłocznie na bal w nadziei, ażaliż Cię tam znaydę i niepoznany będę mógł przekonać się naypewniey o rzetelnem stanie Twey duszy. Ach wszakże znalazłem! między niezwyczaynem natłokiem wraz uyrzały Cię oczy moie i uyrzały nierównie ieszcze pięknieyszą iak w przody; nie mało podnosił twe wdzięki smutek osiadły na licach zbladłych, który przebacz szczeremu wyznaniu, dał mi kosztewać nieznaney roskoszy."

Usiadłaś nareszcie; iam stanął w oddaleniu, a coraz mocnieyszą uczułem w sobie chęć pokazania się Tobie Pani, abym się przekonał, iakie też wrażenie sprawi na Tobie nagłe ziawienie się moie. Zły duch poszepnął mi tey myśli wykonanie, a przypadek ułatwił zręczność; znaioma mi bowiem Dama usiadła naprzeciw Pani. Reszta wiadoma. Ciebie wyniesiono omdlałą, a ia padłem bez zmysłów prawie na to mieysce, gdzieś siedziała. Pani N. poznała mię a przechodząc to mi tylko poszepła: czyś WPan rozum stracił? nie przeczuwał ten wąż, że się iuż na nim poznałem. Nie byłem w stanie odpowiedzieć iey w tey zaraz chwili, mogła wszelako dostrzedz w mem spoyrzeniu naywyższą wzgardę. Rzuciłem się potem w ów niezmierny tłok, zewsząd obiiał się o uszy moie iednostayny głos uwielbiania i politowania Ciebie; zaledwo nie pękło mi serce. Następnie wszystkie sprężyny poruszywszy w celu wyśledzenia Ciebie, dowiedziałem się, żeś odiechała, a sam tylko Baron z matką swoią w Wiedniu został. Lecz nikt nie wiedział o mieyscu pobytu Pani. W chwilę bytności Barona u Dworu, poszedłem do domu Barona zastałem mamę Pani we łzach i znalazłem ią czułą na moią miłość, na móy los, i moię nieznośne cierpienia. Łzy nasze wzaiemne, i okazana nad moiem stanem litość, były moią iedyną pociechą, którą u niey znalazłem, gdyż i ona nie wiedziała o mieyscu twego uwięzienia, mówiąc mi tylko, że myśli, iż niewątpliwie taynem nie iest Pani N. żyiącey teraz w ścisłey przyiaźni z Baronem.

Niezwłocznie pobiegłem do Pani N. a nie dawszy oznaymić przyyścia mego wszedłem iak dawny znaiomy. Otworzyłem nagle drzwi iey pokoiu, i na szczęście Jeymość samą zastałem. Na pierwsze uyrzenie stanęła pomieszana, lecz natychmiast zabrawszy się, powitała mię w sposób sobie zwyczayny. Drżący ze złości dobyłem listu iey, który do oyca mego pisała i wetknąłem przed oczy. To ią

trochę zmieszało, lecz po małey przerwie z bezwstydną śmiałością w oczy niepatrząc, spokoynie zapytała: „cóż daley?“ Bezwstydność iey pozbawiła mię ostatka cierpliwości wywarłem przeto naydotkliwsze wyrzuty. Zwolna, zwolna móy Panie! rzekła do mnie, „moiaż to wina żeś oszukany?“ wszak nie pierwszy drogo opłacasz doświadczenie. Nauczyłeś się, iż opuszczoną kochankę nie należy przybierać za poufną przyiaciółkę. Jeżeli Owidy w swey sztuce kochania, przepomniał tę rostropną przestrogę, to nie moia wina. — Głośno chichocząc się chciała odeyść, lecz uchwyciłem ią silnie za rękę i przytrzymałem. „Nie rusz mi się WPani z mieysca,“ zawołałem z wściekłością, aż odkryiesz pobyt Ludwiki.

„Mości Panie! ozwała się przestraszona cóż to się mię dotycze, o niczem niewiem.“ Chciała mi się wyrwać i do sypialnego pokoiu zemknąć. Nie nydziesz mi Mościa Pani! zawołałem krwią zimną, i wciągnąłem ią sam do sypialnego pokoiu. Z boku spoyrzała na mnię lękliwem wzrokiem, iakim się w szalonych wpatruiemy. „Zawołam na służbę,„drżącem przemówiła głosem. Na rygiel szybko drzwi zamknąwszy, dobyłem szpady i na honor zaprzysiągłem przeszyć ią niezwłocznie, gdyby mi wszystkiego zaraz nie obiawiła. „I o tey przestrodzę,“ rzekłem złośliwie, może przepominał Owid, iż prawdziwie kochaiącego rospacz iest niebezpieczna.“

Na całem ciele drżąca i zalękniona rzekła słabem głosem, „Chceszże WPan stanąć na rusztowaniu?“ Na to gdy zamierzyłem szpadą, odkryła cóm tak bardzo wiedzieć pragnął: Zostawiłem ią natychmiast z mocnem upewnieniem, iż nie zdoła uyść mey zemscie ieżeli się cośkolwiek o tey scenie Baron dowie. W rzeczywistych, czy zmyślonych konwulsyiach upadła nikczemna, ia zaś ledwo dowlokłem się do oberzy, wsiadłem do powozu i tu leciałem, gdzie od trzech dni w chacie rybaka ukryty tego szczęśliwego momentu z naywyższą tęsknotą wyglądałem, iedynie abym naydroższą Ludwikę przekonać o moiey niewinności i miłości.“

„I mnie tem nieszczęśliwszą ucznić, łkaiąc wyrzekła Ludwika, lecz wyrzekanie to nie pochodziło z serca, kosztowało bowiem iey serce naysłodszego uczucia z przekonania się o niewinności kochanka. Błogie dnie pędzili znowu na tem odludnem nadbrzeżu; każde skały urwisko było im kamieniem Doroty, codziennie widywali się sam na sam w chwile zwyczayney Ludwiki przechadzki, na którey z iednego tylko okna zamkowego widzianemi bydź mogli. Lecz te okno wiedziała dobrze Ludwika było z pokoiu, który od lat kilku nie otwierano. Jakkolwiek przeto mniemali się bespiecznemi, dopuszczał atoli Robert podobieństwo, że Brygidzie owey Doswiadczyńskiey, myśl przyyść może, z tego pokoiu swoię Panią szpiegować. Boiaźliwa Ludwika uznawszy nie bezzasadną obawę Roberta, dała się łatwo namówić na przechadzkę do nieodległey chaty rybaka, w którey się wszystkich oczom ukrywali, na darniu marzeniom szczęśliwey przyszłości oddawali się i codzień naradzali się iakiemby sposoby osiągnąć ią zdołali.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Teatr w Lwowie.

Wystawiano 15. Grudnia drama w 5 aktach z Niemieckiego: Polacy w Hiszpanii. Treść tey sztuki polega na następuiącym wypadku. Młody Chorobry kochał się w piękney Zofii i doznawał wzaiemności; pragnął więc połączyć się z nią nierozerwanemi węzły, lecz przesądy powoduiące iego maiętnemi rodzicami zmuszaią go do opuszczenia biedney Zofii, i do oddania swoiey ręki damie wysokiego urodzenia. W tem zabrzmiała trąba woyny, waleczni bohaterywie zaciągaią się pod zwycięzkie sztandary, z niemi Chrobry, kwiat młodzi Polskiey. Dumnym zamiarom poswięceni, otrzymnią rozkaz wyruszenia do Hiszpanii, tam wyszczególniaiąc się chlubnie Chorobry, otrzymuie stopień Mora i nowemi wawrzyny ozdabia swoie skronie. W pewney utarczce odłączony od swoich przebywa błonie Kastiliyskie; znękany różnemi trudami, do których się febra przyłącza, widzi się zmuszonym szukać schronienia w zamku pewnegp Granda Hiszpańskiego, lecz w tym kraiu, gdzie tak mieszkani c chaty iak i pałacu samą zemsta ku napastnikom swoiey oyczyzny oddycha, nie spodziewa się nasz Chrobry walczący za cudzą sprawę znaleść prawdziwey goscinności. Tym Grandem był Don Padro, boleiący oyciec nad stratą iedynego syna, który miał zginąć w Danii potykaiąc się pod wodzą Don Romana. Wszystkich nadziei pozbawiony żył samotnie w towarzystwie swoiego siostrzenca i pewney sieroty, którą mu iego umieraiący brat polecił, a którą w pewney podróży przez Polskę zlitowany nad iey biednym stanem, wziął z sobą i przysposobił za córkę. Uyrzawszy te-

)(2

dy Hiszpanie cudzoziemca, gotuią mu zgubę. Don Padro pobudzony od niegodziwego siostrzeńca zezwala na śmierć Chrobrego. Niechcąc więcey osób wciągnąć do swoiego planu, nakazuią Zofii, ażeby przebrana za Murzyna zaniosła mu truciznę w czokoladzie; lecz komuż to ten czyn okrutny spełnić kazano? tey czułey dziewicy, która w Chorobrym swoiego rodaka i iedynego kochanka poznaie. — Jey położenie iest przykre, z iedney strony nie chciałaby zdradzać swoiego dobroczyncę, z drugiey radaby ocalić namiętnie zakochanego Chrobrego. Ostatnie zwycięża. Odważa się na wszystko, wykonywa nayszlachetnięysze czyny uzacnione skromnością w wysokim stopniu. Po trzy kroć Chrobrego ratuie, nigdy w własney postaci. Tym sposobem działaiąc nie wykracza przeciwko swoiemu dobroczyncy, i czyni zadosyć popędom serca swoiego. Podczas gdy się to dzieie, zbrodniczy siostrzeniec, który rozgłosiwszy śmierć syna Don Padra pragnie tym sposobem cały iego maiątek odziedziczyć, stara się przybyłego po długich cierpieniach, i tego tylu gorszkiemi łzami opłakanego syna usunąć z przed oblicza oycowskiego. Uchodzący Chorobry spostrzega siostrzenca poświęcaiącego nową ofiarę swoiem niegodziwym zamysłom, pospiesza na ratunek, ocala niewinnego, i sprowadza do zamku Don Padra. Nad spodziewanie uradowany oyciec niesie dzięki wybawicielowi, a uwiadomiony iuż o iego dawnych stosunkach z Zofią, dowiedziawszy się oraz, że narzucona mu żona nie żyie, zdeymuie zasłonę z Zofii i nadgradza ich długoletnią miłość.

Ta sztuka wydana pod napisem: *Zemsta nienawiści i miłości*, a przez P. Żółkowskiego zaszczytnie dla Polaków przerobiona, iest iedną z ostatnich płodów znanego chlubnie w dramaturgii Niemieckiey A. Kocebue, i słusznie do iego lepszych dzieł policzoną bydź może. Ten autor który tak szczęśliwie dla sceny pracował, i tak obficie teatr zbogacił, znał bez wątpienia dobrze naturę ludzką, i na naypewnieyszą trafił scieżkę, która do czułości prowadzi. Są sztuki dramatyczne w rożnych sposobach pisane, lecz zaiste żadna lepiey nie osiąga swoiego zamiaru, iak ta, która nam cnotę w całey swey swietności ukazuie. Z podobnych przedstawień więcey serce ludzkie korzysta, więcey się umysł nauczy, aniżeli z owych wykwintnych gustem Francuzkim ułożonych krotofil, które podobne do błędnych swiatełek ukażą się i wnet gasną. Ich pamięć ulatuie z usmiechem wzniecenym arlekinskiemi psotami, przeciwnie zaś wrażenia, które na nas szlachetne czyny i cnotliwe postępowania sprawuią, pozostaią na długi czas w naszym umysle. Jeżeli w tym względzie tę sztukę uważać zechcemy, zasługuie na istotne pochwały. Oprócz tego cała intryga iest porządnie ułożona, zwolna się rozwiia, zawsze widza w ciekawości utrzymuie, a nareście iego pragnienie zupełnie zaspokaia. Charaktery trafnie wystawione ciągle zaymuią. Zastanawuiąc się nieco nad grą aktorów, nie można nie oddać winnych pochwał grze P. Nowakowskiego, P. Rudkowskiey i P. Bensy. Pierwszy (w roli Don Padra) okazał prawego męża przyiętego nieszczęściami oyczyzny, a szczególnie utratą iedynego syna. Chociaż niekiedy pała zemstą i czystą krew Kastiliyską za kleynot uważa, iednakże zawsze w iego czynnościach przebiia szlachetny umysł.

Powszechnie zaięła niema scena, gdy oyciec swoiego syna znachodzi; wiadomo iż poruszenia serca i gwałtowne namiętności oddane niemą grą często większey zdolności i pracy wymagaią, aniżeli dokładne wysłowienie swoich uczuć. P. Nowakowski oddał tę krótką lecz trudną scenę iak artysta. Zofia bohaterka tey sztuki, kogoż zaiąc nie może, tem bardziey gdy nas P. Rudkowska tak dobrze z nią obeznaymiła. Piękny ten charakter ile roskoszy sprawia, każden czuły i z iskierką cnoty przyzna. Nie iest to zwyczayna istota, lecz prawie nadludzka, każda iey mysl, każde życzenie, każdy czyn; wzorowe dla wszystkich podaie przykłady. Prawdziwie może się szczycić płeć piękna podobnym niewieścim charakterem. Nie mniey P. Bensa (w roli Chrobrego) odznaczył się grą swoią. Widzieliśmy tego rycerza w każdey okoliczności stałym i nieustraszonym, szlachetnym i wspaniałym. W chwili, gdy uyrzał długo nie widzianą kochankę, odezwały się w nim z namiętnością wszystkie przytłumione uczucia, które tem więcey mocy nabierały, gdy w osobie skromney wybawicielki swoiey, poznał ulubiony przedmiot, z którym go miłość i wdzięczność tak słodko połączały.

Redakcyia F. Krattera — Drukiem J. Pillera.